

# GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

18 (676)

NIEDZIELA 6 maja 1973

ROK XV

KOMUNIKAT EPISKOPATU POLSKI

## Dzień modlitwy za Emigrantów

Papieska Komisja do Spraw Duszpasterstwa Emigracji i Turystów urządza każdego roku „Dzień Emigranta”. Na mocy postanowienia Konferencji Episkopatu Polski z 25.1.br. dzień modlitwy w Polsce będzie związany na stałe z Uroczystością Królowej Polski (3 maja każdego roku). W życiu bowiem emigracji polskiej, rozproszonej po świecie, wielką siłą jednoczącą jest zawsze Matka Boża Częstochowska. Niemal wszyscy emigranci, wyjeżdżający z kraju, zabierają z sobą obraz lub medalik Pani Jasnogórskiej. Nadto w głównych ośrodkach pracy duszpasterskiej wśród Polaków za granicą czczony jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej. Polacy wybudowali wiele świątyń pod wezwaniem swej Umiłowanej Patronki.

W roku bieżącym, w całej Polsce, odbędą się modlitwy w intencji Polaków za granicą dnia 3 maja, w godzinach wieczornych. Duszpasterze parafialni i zakonnicy proszeni są, aby zachęćli wiernych, obecnych na nabożeństwach, do modlitwy w intencji Rodaków, stale przebywających za granicą:

— w intencji rodzin polskich, aby zachowały jedność i były bezpieczną opieką dla dzieci i młodzieży;

— w intencji dochowania wierności Ewangelii, Kościołowi Chrystusowemu i Matce Najświętszej;

— w intencji utrzymania jedności religijnej z duchowieństwem i biskupami polskimi, zwłaszcza z biskupami pracującymi w Ośrodku Duszpasterstwa Emigracji w Rzymie;

— wreszcie modlić się będziemy o utrzymanie wspólnoty językowej, kulturalnej i więzi dziejowej z całym Narodem, co ma doniosłe znaczenie dla jedności całego Narodu w Kraju i za granicą.

Wszystkim naszym Rodakom żyjącym na globie Episkopat Polski przekazuje wyrazy braterskiej wspólnoty i jedności pod opieką Dziewicy Wspomożycielki i Pani Jasnogórskiej.

Warszawa, 21.3.1973 r.

+ Stefan kard. Wyszyński.  
Prymas Polski.

## Dobre wiadomości

Chciałbym zaproponować utworzenie zupełnie nowego rodzaju dziennika telewizyjnego.

Oto lista tematów, które w ogóle nie byłyby w nim poruszane: katastrofy kolejowe, porywania samolotów, awarie sieci wodociągowych i gazowych, pożary, rozbite autobusy dowożące dzieci do szkoły, roztrzaskane samochody, kałuże krwi i rozrzucone na szosie ciała, próby ucieczki z więzienia, strajki, demonstracje, zamieszki, trzelandy, zabójstwa, wojny, morderstwa, rabunki, oszustwa, kindnapping i tym podobne rzeczy, stanowiące chleb powszedni naszych dzienników. Mój program nazywałby się „Dobre wiadomości”.

No dobrze, ale co można by w nim zobaczyć? Na przykład: niezajomego faceta, który dobrze się wyspał, zjadł dobre śniadanie, dostał buziaka na pożegnanie od kochającej żony, a teraz, z uśmiechem na twarzy, maszeruje do pracy. Dalej: panią domu, której udało się tanio kupić mięso, dziecko, które znalazło pieniądze na ulicy, chłopca przeprowadzającego kogoś przez ulicę. Można by też zobaczyć, jak ktoś ustępuje staruszkowi miejsce w metrze czy

autobusie, jak ktoś inny przytrzymuje komuś drzwi, albo podnosi z ziemi paczkę. Drobne akty grzeczności, uprzejmości, życzliwości.

W „Dobrych wiadomościach” można by zobaczyć chrzciny, przyjęcia urodzinowe, szczęśliwe ukończenie studiów, wesela, wycieczki na wieś, nad morze czy do parku, odwiedziny rodzinne. Rohaterami byłoby wyłącznie ludzie nieznan. Na przykład: człowiek, który wychodzi wyleczony ze szpitala, szczęśliwiec, który dostał podwyżkę, ktoś, komu właśnie lekarz powiedział, że badania wypadły pozytywnie. Można by zobaczyć wszystkie te momenty radości, które zdarzają się co chwila na całym świecie i które wszystkie dzienniki zupełnie lekceważą, kierując się chyba zasadą, że dobre wiadomości to żadne wiadomości.

Ale mój program pokazywałby też wydarzenia niezwykle: jak ktoś podnosi z chodnika puste pudełko po papierosach czy gazecie i wrzuca je do kosza na śmieci, jak taksówkarz mówi „dziękuję”, jak w składzie ktoś z pełnym koszykiem przepuszcza w kolejce do kasy kogoś, kto kupuje parę drobiazgów, jak dwie osoby zatrzymują tę samą taksówkę, a potem wzajemnie ją sobie ustępują, jak kierowca na skrzyżowaniu bez świateł zatrzymuje się i przepuszcza przechodnia, jak polityk wycofuje się z wyścigu o stanowisko wychodząc z założenia, że inni kandydaci mają lepsze od niego kwalifikacje.

Dobre wiadomości! A gdyby człowiek zaprzagnął codziennej, telewizyjnej porcji morderstw, zbrodni i katastrof, zawsze mógłby się przerwucić na „normalny” dziennik. Ale „Dobre wiadomości” pokazywałyby również drugą stronę medalu i przynajmniej trochę zrównoważyłyby obraz codziennej działalności rodzaju ludzkiego. Cóż to by była za rozkosz dla milionów biedaków cierpiących na bezsenność!

Oczywiście - żadnych reklam.

Józef Schrank.

# Jaskólcze gniazdo ziemi normandzkiej

Kiedy przybywasz do Normandii, trudno ominąć miasteczko Lisieux. Tam, na zboczu góry, jakby gniazdo przykute do skały, znajdujesz Karmel. Wstępując tam odczuwasz od razu tajemniczość tego miejsca, a równocześnie prostotę. Wkradasz się z chęcią w posłannictwo św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ogłoszona świętą, wielką ambasadorką Boga. A przecież ona nie uczyniła wielkich rzeczy?

Jak to nie! To przecież wspaniałość tego świata, prawdziwa mała córka samego Boga... Małe dziecię... nie wiecej... a jednak coś nadzwyczajnego... dusza anielska... najradośniejsza w zabawie... tak prosta, że nawet siostry zakonne i przełożona nie poznały w niej obecności Bożej. Umartwiona... litościwa wszędzie... dziwny cud Boży... tak... tak...

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pokazała nam nową drogę do Boga. Uwolniła nas z łańcuchów straszliwej bojaźni i surowości Bożej, gdzie ludzkość przez kilka wieków była złodowaciała w okowach jansenizmu, który głosił bojaźń w stosunku do Boga i ten straszny lęk sądu ostatecznego. Tak, nie trzeba zapomnieć, że Bóg jest sprawiedliwy, ale Ona nam przypominała, że Bóg jest miłością nieskończoną. Prawdziwym wzorem każdego ochrzczonego na ziemi to postać dziecięcia. Tutaj św. Teresa zrozumiała dobrze słowa Jezusa: „Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wnikniecie do Królestwa Niebieskiego”. Być takim jak dziecię w stosunku do Boga, to nie być dziecięcym, ale mieć serce czyste, być prawdziwym w całym słowa znaczeniu, pełnym prostoty... pełnym ufności w Bogu... ofiarnym... gotowym... wierzącym... kochającym...

Przez Chrystusa stajemy się dziećmi bożymi. Popatrz na świętą Teresę; jej świętość to ciągły chrzest przyjmowany całkowicie — nic innego. Ah! Być dziecięciem Boga... to powinno być całkiem zwyczajne... ale jednak jak piękne... jak cudowne... to właśnie jest świętość Teresy od Dzieciątka Jezus.

Ale to jeszcze nie wszystko. W niej można znaleźć bogactwo mądrości Bo-



żej. Jej życie w ciszy Karmelu wykazuje nam wielkość modlitwy, która sięga krańców świata.

U niej znajdziesz bogatą wartość cisy, która jest potrzebna, by usłyszeć głos Boży. Jeżeli wsłuchasz się w głos Boży, wtedy zmienisz życie, tak, jak Słowo Boże ukształtowało jej życie. Wielka jest wartość twojego wysiłku, jeżeli przybliżysz się do tej świętej z pewnością, można zawsze prosić św. Teresę od Dzieciątka Jezus o zdrowie, lub inne potrzeby tego świata. Ona jest wyrozumiała, ale ona jeszcze bardziej pomoże, jeżeli poprosisz ją o twój powrót do Boga, by twoje życie miało wartość nieskończoną, by poznać twój obowiązek niesienia pomocy drugim, nauczyć modlić się a nade wszystko najważniejszej rzeczy — kochać Boga w prostocie serca, w ofiarności, na wzór serca dziecięcia. Nie zapomnij więc spojrzeć w tym roku, jej setnej rocznicy urodzin dla świata, na to gniazdko pięknej ambasadorki Bożej, przykute do skały zacisza ziemi normandzkiej.

Posłuchaj co mówi Douglas Matlock:  
*Jeżeli nie możesz dotrzeć do szczytów  
górskich!*

*Bądź sitowiem dolin rozległych  
Ale bądź pięknym małym sitowiem  
Nad brzegiem potoków rwących!*

*Nie możesz być drogą, bądź ścieżką,  
Jeżeli nie możesz być słońcem, bądź  
gwiazdą*

*Trudniej ci być orłem, bądź szarym  
ptaszkiem,  
Nie siłą zwyciężysz ale twoją prostotą.*

O. F. Zajac OMI.

## ZBLIŻYC SIĘ DO BOGARODZICY

Do istoty religii chrześcijańskiej należy pośrednictwo. Aby do Boga dojść i z Nim się zjednoczyć w chwale i szczęściu wiekiście, trzeba się oprzeć na Chrystusa. Chrystus jest jakby mostem między ludzkością a Bogiem. Kto by chciał iść do Boga sam, bez kierownictwa i pomocy Chrystusa, pobiłby, nie dojdzie i co najgorsze — naraża się na utratę Boga w wieczności. „Ja jestem drogą, i prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze mnie” (J. 14, 5-6). Chrystus jest jedynym pośrednikiem

## Udane życie

między Bogiem a ludzkością: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie”

Pośrednik główny i najwyższy nie wyklucza innych, mniejszych, sobie podporządkowanych. Obok Chrystusa — Pośrednika, z woli Bożej stoją Święci, z Bogarodzicą na czele. Bóg przeznaczając Maryję na matkę swego Syna, chciał, by Ona była równocześnie Matką Chrystusa oraz Matką duchową wszystkich odkupionych przez Niego. Wybrał Ją nie tylko na Matkę, ale także na towarzyszkę Chrystusa; chciał, by Ona współdziałała z Nim, na swój sposób, w dziele odkupienia ludzkości i miała wiele do powiedzenia w sprawie uświęcenia i zbawienia poszczególnych dusz. „Błogosławiona Dziewica, przeznaczona od wicków łącznie z wcieleciem Słowa Bożego, na Matkę Boga, stała się tu na ziemi, z postanowienia Opatrzności Bożej, Matką — Zywicielką Boskiego Odkupiciela, w sposób szczególny przed innymi szlachetną Towarzystką i pokorną Służebnicą Pana Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególności zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam Matką w porządku łaski” (KK, 61).

W macierzyństwie Bożym i z niego płynącym macierzyństwie duchowym całej ludzkości leży wielkość Maryi. Bóg w swej niewymownej mądrości i dobroci prowadzi ludzkość ku sobie przez Chrystusa przy współdziałaniu Maryi. O tym winniśmy pamiętać. Ona z woli Bożej staje przed nami jako Matka Kościoła, pełna miłości. Zadaniem Jej jest pociągać ku sobie poszczególnych ludzi, aby ich oddać Chrystusowi, a przez Chrystusa Bogu. Maryja pociąga nie przemocą ani gwałtem, ale miłością i dobrocią macierzyńską. Prowołana na Matkę ludzkości, otrzymała Serce prawdziwie macierzyńskie. Serce macierzyńskie, to pragnienie czynienia dobrze, pomagania, uszczęśliwiania. Jako Matka duchowa jest „miłowania godna” („amabilis”), ma w sobie to wszystko, co potrafi oddziaływać, pociągając ku sobie.

O. Romuald Kostecki OP

Obok mnie w autobusie jechały dwie panie. Jedna drugiej opowiadała o swoich synach. Jednemu życie szło jak z płatka. Wszystko mu się udawało. Dorobił się majątku. Wszystko pyło u niego jednym pasmem powodzenia. Udało mu się życie. Za to, ten drugi... dosłownie jakby codziennie krzyżowany.

Czy materialne i doczesne powodzenie to jedyna i najważniejsza miara oceny życia? Bywają przecież łajdacy, którym niczego nie brakuje i święci — przybijani do krzyża! Więc jaką miarę przykładac do życia aby wiedzieć czy ono się udało czy nie? Czym je mierzyć? Czy premią przy końcu miesiąca? Zarubkiem, zdrowiem, zadowoleniem rodzinym? Gdyby tak oceniać — to życie Chrystusa było bankrutem. Dachy nad głową nie miał, ani żony ni dzieci. W stajni się urodził a umarł na krzyżu. A jednak... Gdy tyle się mówi o zarobkach, o produkcji, o partycypacji i stopie życiowej właśnie Chrystus przypomina: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat zdobył a zatracił duszę swoją?”

Więc kto jest szczęściarzem w życiu — a kto bankrutem? Czy Frazier, który pokonał Cassiusa, został mistrzem świata i zarobił blisko półtora miliarda franków? Czy też szczęściarzem jest św. Franciszek z Asyżu, który świadomie odrzucił bogactwa, najuboższe szaty obłąk, biedzie służył i Boga głosił?

Co jest prawdziwym majątkiem? Czy konto w banku, czy te skarby ducha, których mole nie zjadają ani złodzieje ukraść nie mogą? Na przykład św. Joana d'Arc. Co było dla niej najcenniejszym triumfem i szczęściem. Czy to że w zbroję odziana gromiła wroga, czy że ze wszystkiego obdarta ginęła na stosie ale Boga nie pozwoliła sobie wyrwać z serca i duszy!

Albo królówic św. Kazimierz. Czy dlatego powiedzilibyśmy, był wybrańcem losu, że był synem króla, czy dlatego, że od wszystkiego się usuwając chodził na obcowanie z Bogiem w zaciszu kościoła? W czym jest szczęście i powodzenie? Kto się okazał życiowo mądry? Czy św. Stanisław Kostka, który do klasztoru uciekł — bo jak mawiał — do wyższych rzeczy się urodził? Czy jego brat który za cel życia obrał przyjemności i życie w dostatku?

Kto jest prawdziwym bogaczem? Czy ten kto się majątku dorobił — nieraz ludzi krzywdząc? Czy też biedaczyna św. proboszcz z Ars, Jan Vianney. Nic mu się życiowo nie udawało. Nie był zdolny ani uczony. Jego skarbem był Bóg. Komu dopisało powodzenie i szczęście? Czy mnie, dlatego, że przeżyłem obozy i jestem z wami, czy O. Kolbemu, który dobrowolnie oddał życie aby innego więźnia ocalić?

Powodzenie i szczęście — to wielkie słowa. Ale czym rzeczywiście się mierzy życie, czy się udało? Na pewno nie tym co brzęczy ani tym co błyszczy. I znów Chrystus daje nam miarę, którą wszystko się mierzy: „Oto dałem wam przykład — abyście i wy czynili jako ja czyniłem” Abyście życie przżyłi dobrze czyniąc. Tylko ten wygrywa życie i jest prawdziwym szczęściarzem, kto potrafi do Chrystusa się upodobnić: obojętnie czy w nędzy czy w codziennym dostatku.

To wcale nie znaczy że w życiu nie wolno się starać o dobra materialne i o szczęście doczesne. Jednak — błogosławiony, któremu doczesne powodzenie czy niepowodzenie, nie przesłoniło największej wartości. Bo ten najbiedniejszy, kto w dostatku życia przestał wzywać Bożego imienia.

Dlatego, szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a wszystko inne będzie wam przydane. Oto prawdziwa kolejność celów i wartości. Tą drogą szedł Chrystus, jego uczniowie i wszyscy wierni naśladowcy jego. Chrystus również nie gardził przyjaźnią, ani nie odrzucał chwil radości w gronie przyjaciół i bliskich. Jednak całym postępowaniem uczył że najwyższym dobrem i celem jest to które nigdy nie przemija: Bóg.

Największym szczęściarzem nie ten kto najwięcej wyprodukuje lub majątku zgarnie — ale ten, kto wieczność postawił na kartę i wszystko poświęcił gotów aby tej karty nie przegrać. Chrystus wiszący na krzyżu, tylko pozornie przegrał. Właśnie w tym momencie gdy się wydawało, że wszystko stracił — właśnie wtedy mógł powiedzieć: „dokonało się! Dlatego, po trzech dniach promienny i zwycięski wychodzi z grobu.

Jego życie na prawdę, jak żadne inne — było udane.

Ks. Witold Kiedrowski.

# Le Swiat



# KATOLICKIEGO

## PROŚBA O POLSKICH MISJONARZY DLA DIECEZJI SANGMALIMA W KAMERUNIE

Ordynariusz diecezji Sangmalima (Kamerun — Zach. Afryka) bp P.C. Nkou dwukrotnie zwracał się do Przewodniczącego Komisji Episkopatu do Spraw Misji z prośbą o polskich misjonarzy.

W pierwszym liście przedstawił zapotrzebowanie na: 2 księży profesorów do Niższego Seminarium, 2 księży do pracy w Kolegium Studenckim, oraz 2-3 księży do pracy misyjno-duszpasterskiej w terenie. W drugim liście ponowił swoją prośbę o przynajmniej dwóch kapłanów do pracy duszpasterskiej. Prośba ta została potwierdzona i polecona osobnym listem Kongregacji Ewangelizacji Narodów.

Diecezja Sangmalima leży na południu Kamerunu i obejmuje obszar 42.500 km<sup>2</sup>. Liczy 235 000 mieszkańców, 93 tys. 100 katolików i 6.100 katechumenów. Personal misyjny składa się z 50 kapłanów misjonarzy (w tym 15 rodzimych), 13 misjonarzy braci, 59 sióstr zakonnych, 7 świeckich misjonarzy i 815 katechetów. Posiada 24 parafie i 781 kaplic, 1 Niższe Seminarium, a 5 kleryków studiuje w Wyższym Seminarium regionalnym. Na utrzymaniu Kościoła i misji jest: 152 szkół, 20 przychodni lekarskich i szpitali oraz 4 leprozoria. Obok kleru diecezjalnego na terenie diecezji pracują Ojcowie Ducha Świętego. Ordynariuszem diecezji jest Afrykańczyk bp Pierre Celestin Nkou, ur. 3.11.1927 r. w Kamerunie (dioc. Douala), wyświęcony 1956, konsekrowany 1963 r.

Komisja Episkopatu do Spraw Misji gorąco poleca powyższą prośbę Biskupom Ordynariuszom i Przełożonym kleryckich wspólnot zakonnych, prosząc o zgłaszanie ewentualnych kandydatów. Warunki: nie przekroczony 40 rok życia, dostateczne zdrowie, chęć poświęcenia się pracy misyjnej przynajmniej na przeciąg 5 lat.

Opłatę podróży, stypendium językowe we Francji oraz szczególną opiekę pod-

czas pracy na misjach zapewnią Kongregacja Ewangelizacji Narodów.

## TRZYDZIEŚCI LAT OD MĘCZENSKIEJ ŚMIERCI SLUGI BOŻEGO MICHAŁA KOZALA

26 stycznia minęło 30 lat od męczeńskiej śmierci sługi Bożego sufragana wrocławskiego bpa Michała Kozala w obozie zagłady w Dachau. Ofiarował on swoje życie za Kościół św. w ojczyźnie i za Polskę. Biskup Ordynariusz postanowił, aby rok ten był rokiem szczególnej modlitwy w diecezji wrocławskiej o rychłą beatyfikację sługi Bożego. W rocznicę śmierci bp Michała Kozala odprawiono specjalne nabożeństwa w tej intencji we wszystkich kościołach diecezji wrocławskiej. W uroczystość św. Józefa w Kaliszu Biskup Ordynariusz odprawił uroczystą Mszę św., modląc się z kapłanami i wiernymi obydwu dekanatów kaliskich o rychłą beatyfikację biskupa Michała Kozala. W uroczystości uczestniczyło ponad sześćdziesięciu kapłanów i tysiące wiernych z Kalisza i okolicy.

W maju kapłani diecezji wrocławskiej w trzech grupach będą również modlić się w tej intencji w sanktuarium św. Józefa w Kaliszu, w katedrze wrocławskiej oraz w klasztorze w Łądzie n/Wartą, gdzie przez pewien czas był więziony bp Michał Kozal przez gestapowców. Także jedna niedziela w maju będzie poświęcona modlitwom w tej intencji we wszystkich kościołach diecezji. Akta procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym są obecnie tłumaczone na język łaciński i jeszcze w tym roku będą doręczone Kongregacji do Spraw Beatyfikacji i Kanonizacji.

## 300 LECIE ŚMIERCI PRZEORA KORDECKIEGO

W związku z trzechsetną rocznicą śmierci przeora Kordeckiego, słynnego obrońcy Jasnej Góry w 1655 r., bohatera narodowego, OO. Paulini na Jasnej

Górze w dniach 18-20 marca urządzili uroczyste triduum.

Na Sali Rycerskiej przy udekorowanym obrazie przeora Kordeckiego i jego prochach stała przez trzy dni warta honorowa. W niedzielę 18 marca po Mszy św. złożono wieniec u stóp figury Kordeckiego na walach i zapalono znicz, a w godzinach popołudniowych urządzono koncert w bazylice jasnogórskiej.

Do programu triduum oprócz codziennych nabożeństw weszły okolicznościowe prelekcje, wyświetlenie przeźroczki, jak również dokumentalnego filmu o życiu o. Augustyna Kordeckiego pt. „Nieustraszony przeor”.

## TEGOROCZNA NAGRODA NOBLA

Grupa kilkudziesięciu posłów szwajcarskich wystosowała wniosek o przyznanie tegorocznej Pokojowej Nagrody Nobla arcybiskupowi Dom Helder Camara. W piśmie tym odnotowali niezapomniane wrażenie, jakie arcybiskup Camara podczas pobytu w Szwajcarii wywarł na całym społeczeństwie swoją żarliwą postawą zaangażowania w sprawiedliwość i pokój, a także godnością, skromnością i urokiem osobowości. Te wysokie przymioty osobiste i niezaprzeczalne zasługi dla pokoju w świecie stanowią — zdaniem wnioskodawców — dostateczną motywację dla przyznania mu Pokojowej Nagrody Nobla.

## CHRZEŚCIJANIN I POLITYKA

Stosunek chrześcijan do polityki był tematem obrad niedawnej sesji Episkopatu Meksyku. Podstawą był dokument opracowany w okresie minionego roku przez specjalną komisję, której przewodniczył bp Alfredo Torres. Ponieważ oceny przedłożonego tekstu były rozbieżne — przede wszystkim gdy idzie o ocenę obecnej polityki prezydenta Echeverria — biskupi zakończyli obrady nie zatwierdzając go. Do publicznej wiadomości będzie podany jedynie skrót dokumentu, natomiast cały tekst będzie przedmiotem ponownych obrad Episkopatu.

## Cierniowa mitra

Wąska sionka, stamtąd drzwi do izby, którą przedziela w połowie drewniana, podobna do sklepowej, lada. Za nią kilku żandarmów, granatowych policjantów. Przystępują do rewizji zatrzymanych. Robią to jednak pobieżnie. Szybko przesuwają dłonie od barków ku stopom. Widać sprawdzają tylko, czy nikt nie posiada broni. Więźniowie oddają szelki, paski, sznurowadła. Z tym idzie powoli. Sekretarz spisuje depozyty, systematycznie pakuje drobniaki do płóciennych woreczków. W miarę upływającego czasu w izbie jest coraz więcej Niemców. Tłoczą się, zaglądają przez ramiona. Każdy chce zobaczyć z bliska polskiego biskupa. Dotychczas takie osoby oglądali tylko przy ołtarzu lub podczas procesji. Odchodzą zawiedzeni. Byłoby ciekawiej, gdyby przyjechał z pastorałem i w tej wysokiej, złoczonej czapie Dostojnik powinien odróżniać się czymś od reszty. Ten nie ma nawet fioletowych wypustek przy sutannie. Jedyne ta śmieszna, krągła czapeczka na czubku głowy.

Formalności zapisu ciągną się w nieskończoność. Wraca strażnik więzienny w szarym mundurze, ustawia ich w dwusereg. Kilku żandarmów odgradza biskupa od reszty. Prowadzą go osobno. Zresztą niedaleko. Korytarz, pod sufitem ciasno odrutowana żarówka. Woń chloru, ługu i moczu. Drzwi od ubikacji otwarte. Mijają. Strażnik długo szuka w pęku kluczy. Na moment błyska światłem. Wąska kiszka wnętrza. Światło gaśnie, drzwi zatrząskują się. W uszach dzwoni cisza, zmieszana jakby z głosami gestapowców, szepcącymi księży, ze skrzekliwymi pytaniami tego, który odbierał zegarek i inne drobniaki. Dobrze, że nie wziął ze sobą krzyża ani pierścienia.

Ostrożnie pomacał wyciągniętymi rękoma. Ściana. Wilgotna i chropowata. Chyba musi tu być jakaś prycza, krzesło. Trzymając się ściany począł obchodzić celę. Nic. Zmierzył ją widać całą, bo oto znowu drzwi. Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności. Tam w górze musi być okno, bo szarzej jasniejszym, pociętym pasami kwadratem. Aha, to krata. Posadzka jest kamienna. Teraz trzeba spróbować iść środkiem ku oknu. Może natrafi na jakiś sprzęt. Znowu nic. Widać cela jest zupełnie pusta. Nie ma w niej nawet stołka ani pryczy. Na korytarzu szuranie czyichś kroków, i trzask drzwi, szum wody w rezerwuarze i cisza.

Przypomina się rozważanie bolesnych tajemnic różańca: Pan Jezus wrzucony do ciemnicy. Będąc dzieckiem, nieraz zastanawiałam się dlaczego nazywa się to „Tajemnicą”. Wszystko wydawało mi się proste i nazwane. Teraz muszę pojąć samotność uwięzionego, przeniknąć tajemnicę nagiej celi, w której pozostał tylko ze sobą samym.

„Ile razy weszło się do celi, biskup kłęczał lub leżał krzyżem” — spotykam zeznanie w Aktach postulatora.

A jednak musiał być jakiś sen, może krótki, niespokojny. Rano huk, gwałtowne kołatanie. Salwa? Spoza drzwi tupot drewnianych podeszew, gardłowy krzyk, ordynarne przekleństwa. Cienki kobiecy pisk. Widocznie więzienie budzi się do nowego dnia. W pomieszczeniu brak miednicy, dzbanka z wodą. Nie można nawet umyć rąk. Nie można się ogolić, bo żyłotka i maszynka zostały w depozycie. Czy zaraz

weszwą? Czy będą bili o co pytają?

Ktoś zatrzymuje się przed progiem, prawie słycać ludzki oddech. Odchodzi. Która może być godzina? Zegarek również pozostał w depozycie. Nagle drzwi otwierają się. Więzień w drellichu stoi przy bańce z kawą, drugi wyjmując z kosza kromkę chleba. Brzęk misek. Drzwi zatrząskują się, klucze chrobocze.

Płyn jest gorący. Trudno utrzymać rozgrzaną blachę miski w nieprzywykłych dłoniach. Usiąść trzeba na podłodze, chleb można położyć na kolanach. Biskup błogosławi posiłek, je gliniasty, jakże smaczny chleb i popija ciecz pachnącą żółędziami.

Tego dnia, po raz pierwszy od przyjęcia święceń kapłańskich, nie odprawił Mszy św.

— Wychodzić!

Strażnik wyprowadza biskupa na spacer. Na podwórzu jest sam. Widać nie wolno mu spotykać się z innymi księżmi. Co z nimi zrobiono? Czy jeszcze są we wrocławskim więzieniu? Może ich wywieziono? Z biurowego hudyunku wysypuje się kilku Niemców. Jest także paru strażników. Wszyscy w milczeniu przyglądają się więźniowi. Więc tak wygląda biskup? Coś szepczą, śmieją się. Człowiek w mundurze odrywa się od ściany, podchodzi do człowieka w sutannie. Chwilę stoi przed nim, namyśla się, zdejmuje z ramienia karabin. Repetuje, mierzy...

A więc to śmierć? Już?

Dlaczego ten więzień nie prosi? Nie widać strachu na bladej, skupionej twarzy. On się modli! No, nic dziwnego, to klecha, biskup.

Zart się nie udał. Zawiedziony, wzrusza ramionami, wraca do grupki kolegów. Ale oto jest już ktoś inny, bardziej pomysłowy. Nagłym ruchem zrywa z głowy maszerującemu piusku i umieszcza ją na własnym hełmie.

— Czy teraz i ja jestem biskupem?

Więzień patrzy mu w twarz; co wyraża to spojrzenie? Nawet nie drgnął. Dlaczego się nie złości? Czy nie uda się go obrazić? Złótkłe listki topoli spływają na podwórze. Są niby pozdrowieniami spoza muru, z ulicy, po której chodzą ludzie, tak blisko i tak daleko.

Wracają do celi. Mijając więzienną kaplicę biskup Kozal słyszy głosy. Wydaje mu się, że je poznaje. Ach, tak. Za tymi drzwiami zniknęli wczoraj jego towarzysze. To dobrze. Że zamknięto ich właśnie w kaplicy. Nie wywieziono. Może się jeszcze spotkają?

Znowu jest w celi. Noc. Dzień i znowu noc. W miarę upływającego czasu chłód cementowej posadzki zdaje się wzrastać. Człowiek w pojedynczej celi nie ma nawet koca, nie może przytulić się do ciała kolegi, by poszukać odrobiny ciepła. W dłoniach, stopach, kolanach ostre reumatyczne bóle. Na jedno tylko pozwolono. Rodzina, gospodyni, zakonnice dosyłają mu paczki, gorący obiad. Jest tego aż za dużo. Dzięki dobrym ludziom nawet w więzieniu można dopomóc innym. I to już stanowi radość, za którą biskup dziękuje Bogu.

Niespokojny sen więźnia przerywa hałas. Znajomy krzyk strażników, jakiś ruch, tupot podkutych butów. Z podwórka dochodzi warkot silników. Stuk kolby karabinu w zamknięte drzwi. Biskup gotuje się do wyjścia. Pospiesznie porządkuje odzież, strzepeje kurz i białe smugi wapna. Naprzeciw jego celi zamknięte uliczne dzwierzynki drżą się piskliwie. Co one wołają? Egzekucja?

(Ciąg dalszy nastąpi)

# LUDZIE SA TACY

**LIST GONCZY.** - Poszukiwany listami gończymi Tay-an-hi z Singapore zwrócił się listownie do dyrekcji policji z protestem: „W opisie mojej osoby podajecie, że jestem brzydki. To nieprawda. Jestem zupełnie przystojny”.

**NASI PRZODKOWIE,** od 13 wieku, obywali się bez cukru, do 14 bez węgla, do 16 nie smarowali chleba masłem, do 17 nie używali mydła i nie pili herbaty, do 19 nie wiedzieli co to gaz, elektryczność i zapałki, do 20 nie znali samochodów, konserw i mrożonek. Pytanie: co nasi przodkowie robili z pieniędzmi?

**SINATRA JUNIOR.** - Syn Franka Sinatry, również Frank Sinatra ma 28 lat, a śpiewa na estradzie od prawie dziesięciu lat. Dotychczas nie udało mu się jednak osiągnąć nawet części popularności ojca. Ostatnio, występując w Nowym Jorku, Sinatra junior wzbudził owacje, ponieważ śpiewał ulubioną przez publiczność piosenkę swego ojca. Po recitalu powiedział: „Jesteście bliżej prawdziwego Franka Sinatry, niż myślicie: mam na sobie smoking ojca.”

Prasa amerykańska pisze złośliwie, że ten smoking to jedyne, co junior ma wspólnego z ojcem. O głosie lepiej nie mówić.

**NIEBEZPIECZNE LUSTRO.** - Aby uniknąć ukąszeń insektów, należy unikać towarzystwa osób... łysych. Takie są wyniki badań ekipy uczonych z kalifornijskiego instytutu naukowego w Los Angeles. Zademonstrowali oni na żywym przykładzie, że insekty, a w szczególności komary, przyciąga wszystko, co się świeci i błyszczy, a więc również odbijająca jak lustro promienie słoneczne łysina.

**PARKING NA KÓŁKACH.** - Oto najnowsze rozwiązanie trudności parkingowych panujących we wszystkich większych miastach świata. 50 studentów z Cordoby (Argentyna) utworzyło „spółdzielnię parkingową” działającą w następujący sposób: klient, który nie ma gdzie zaparkować, powierza swój samochód studentowi, który jeździ nim po mieście i wraca o określonej godzinie na unowione miejsce. Koszt wynosi tyle, ile normalny parking.

## Pielgrzymka czy wycieczka ?

Wieczorem dnia 16 marca br. grupa młodych pielgrzymów oczekiwała przed autobusem, aby zająć miejsca. Ks. Sławomir Głódź odczytał listę nazwisk i młodzież wchodziła kolejno, co pomogło utrzymać pewien ład.

Pielgrzymkę zorganizował Młodzieżowy Klub Dyskusyjny istniejący przy Polskim Kościele w Paryżu, a prowadził ją ks. proboszcz Zenon Klepacki. Wśród uczestników było 9 młodych księży polskich.

Opuszczaliśmy Paryż. Szeroko oświetlone bulwary, reflektory samochodów, przechodnie, Sekwana, mosty, budowle — wielkie miasto, o którym nie możemy powiedzieć, że jest nasze. Nie my projektowaliśmy i wznosili jego mury, nie my broniliśmy i walczyli o jego wolność. Obcy dla nas jest jego język, zwyczaje, upodobania. Choćby więc było to miasto jak najpiękniejsze i jak najbardziej gościnne, nie możemy powiedzieć, że jest nasze. Jest obce. A więc, to było jakieś wrzuszające wiadomości sobie, że w centrum tego wielkiego, obcego miasta jesteście razem, na codzień rozproszeni, rozrzućeni, zagubieni, tu nagle — choć na kilka dni — złączeni wspólną mową, wiarą, zaletami i wadami charakteru.

Śpiewamy „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. Nasza pieśń ulatuje do Boga, przedzierając się przez paryski zgiełk i hałas.

Taki był początek podróży do miasteczka św. Bernadetty. Większość spośród nas kierowała się tam po raz pierwszy. Opisując własne wrażenia wiem, że nie można być wyrazicielem wszystkich, gdyż każdy z nas przeżywał wewnętrznie te 2 dni w własny sposób. Było nas 68 młodych ludzi, 3 osoby z ekipy obsługi autobusu. Moje wrażenia będą jakby jednym przykładem z tych kilkudziesięciu innych. Tylko czy dla wszystkich pielgrzymka była przeżyciem? Chyba nie! Są ludzie, którzy potrafią przyjmować pewne sprawy prosto, naturalnie, bezproblemowo.

Wróćmy do autobusu. Każdy z nas siedzi na swoim miejscu i nie ma możliwości nawet się obrócić. A przecież jest przyjemnie. Ks. Klepacki intonuje pieśń za pieśnią. Jest i gitara, na której gra ks. Jerzy Sowa, misjonarz wybierający się wkrótce na Madagaskar. Jest wesoło, swojsko, miło.

Trasa prowadzi przez Chartres. Zatrzymujemy się tu po raz pierwszy, aby rzucić okiem na katedrę. Zadzieramy w górę głowy, podziwiamy piękno średniowiecznej, gotyckiej konstrukcji.

Jest już późno, północ. ale nikt nie chce się spać. Płynię pieśń za pieśnią. Wiem, że wiele osób nie zasnęło w ogóle. To nie tylko sprawa niewygody, ale i jakiś wewnętrzny niepokój.

Po co jadę? Czy na pielgrzymkę, czy na wycieczkę? Panuje cisza, tylko monotony warkot motoru towarzyszy myślom. Czy warto w Lourdes o coś prosić? Czy modlitwa zostanie wysłuchana, skoro czujemy się grzesznikami bez skruchy? Czy jest sens prosić? Skoro droga krzyżowa ma być łaską daną od Boga, należałoby raczej za nią dziękować... Ale przecież Chrystus w Ogrodzie Oliwnym... więc dlaczego nie my? To ludzkie, że chcemy być zadowoleni, szczęśliwi, że chcemy się cieszyć. Porównujemy siebie z innymi. Zazdrościmy, chcielibyśmy zająć czyjeś miejsce życiowe, nasze nas nie zadowala. Mamy pretensje do losu, do Boga. A może należałoby dziękować, może moja życiowa sytuacja też jest łaską. Zupełnie możliwe, że inni patrząc na nas doznają zupełnie podobnych uczuć. Kto komu słusznie zazdrości? Pytanie, które zostanie bez odpowiedzi. Być może, że nie umiemy docenić tego co mamy, co potrafimy, czym jesteśmy. Czy wierzę w świętość miejsca, do którego jadę? Jak wytłumaczyć fakty tam zaistniałe? Ale czy trzeba szukać wytłumaczenia? Trzeba wierzyć i to wszystko! Ale jeśli się nie ma tej prawdziwej, głębokiej wiary? Ale może właśnie tam uwierzę? Może spełni się jeszcze jeden cud?

Było już prawie jasno, kiedy zatrzymaliśmy się znowu. Samochód brał benzynę, a my kawę. To było już za Bordeaux. Przystanek nie trwał długo. Zajęliśmy znowu swoje miejsca, ale już zupełnie rozbudzeni; bardzo rześkim i prawie mroźnym powietrzem. Budził się piękny, pogodny dzień. Autobus znowu napełnił się głosami. „Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia...” Za oknami samochodu krajoobraz cudowny: sosnowe lasy, równiny, pola, rzadko osady.

Jechała z nami dziewczyna z Marty-niki. Przed wyjazdem miała pewne

obawy: czy nie będzie się z nami czuła obco? Ale szybko doszła do wniosku, że niepokoiła się niepotrzebnie. Nasza przysłówkowa gościnność i serdeczność sprawdziły się i tutaj. Jeannine też wykazywała dużo dobrej woli. Uczyła się na przykład z zapałem naszych polskich pieśni i łatwiejsze refreny oparowała zupełnie poprawnie. Miło było patrzeć i słuchać, jak śpiewała: „Matka, która wszystko rozumie, sercem ogarnia każdego z nas...”. Jeannine, choć zmęczona, wracała do domu bardzo zadowolona. Na pożegnanie powiedziała: do widzenia, dziękuję — oczywiście po polsku.

W Bayonne zwiedziliśmy znowu przepiękną katedrę. A potem Biarritz, skaliste wybrzeże, spacer nad morzem. Na jednej z wysokich skał widzieliśmy już z daleka piękną statwę Matki Boskiej. Stanęliśmy kołem u jej podnóża i popłynęła polska pieśń niesiona daleko na ocean przez wiatr i morskie fale. „Ave Maria” wykonane przez ks. Klepackiego i ks. Jurka z gitarą. A potem nasze wspólne pieśni, modlitwy. Wokół nas błękit morza, nad nami błękit nieba, słońce, wiatr i te nasze pieśni, nasze myśli...

Po kilku godzinach byliśmy już niedaleko celu naszej podróży. Znowu zmienił się krajobraz. Było mniej wiosennie, chłodniej i jakoś groźnie. Chyba normalne dla wysokich gór. Gdzieś szczytami i przełęczami przechadzały się gęste mgły. Ks. Klepacki mówił nam o Lourdes... Słowa padały w ciżbę, uspokajały lub drażniły, zasmucały lub niosły pociechę, zniechęcały lub podnosiły na duchu, ale trafiały do nas, reagowaliśmy na nie, nie pozostawały same dla siebie.

Wreszcie Lourdes. Rozpakowaliśmy się szybko... i do Groty. Idąc od głównej bramy wejściowej odnawialiśmy różaniec. Miejsce nie przypomina dalekiego, górskiego, dzikiego zakątka, gdzie przeszło 100 lat temu mała pastierka doznała cudownego objawienia. Tyle betonu: droga, mury, ogrodzenia, budowle... ogrom zimnego, twardego betonu. A sama Grota? O tak, tam już było inaczej. Naturalna skała, osmalona dymem świeczek. W jednym z wgłębień postać Matki Boskiej, na dole ołtarz, ogromny świecznik z palącymi się świeczkami. W górę, po skale, widać

gęsto zielony bluszcz, a w nim już bardzo wiosennie śpiewały ptaki. Z prawej strony trochę lasu, drzew, zieleni, za nami strumień. Usiedliśmy na ławkach. Przyznaję, że nie kompletnie nie wiem, o czym mówił teraz ks. Klepacki. Właśnie gdy zwrócił się do nas — uwagę moją rozproszyły te ptaki w bluszczu; ich śpiew tworzył nawet ładny duet ze spokojnym, cichym w tej chwili głosem ks. Klepackiego. A potem rozdzwoniły się bardzo głośno dzwony pobliskiej bazyliki. Ksiądz mówił dalej. Ptaków już nie było słychać, tylko te dzwony i ludzki głos. Nie wiem, ale odniosłam wrażenie, że dalej Ksiądz mówił celowo w rytm bijących dzwonów, że zwolnił i jakby skandował poszczególne słowa. Trudno było zrozumieć sens zdań, zresztą wypływał on z sytuacji, z tego splotu „przy-padków”: że akurat ja tu, w tym momencie w Lourdes, z tymi ludźmi... Było tak zimno! A może to nie z zimna te dreszcz?

Zrobiliśmy jeszcze barcerskie koło, zaśpiewali „Idzie noc...” — i każdy w swoim własnym niewielkim towarzystwie udał się na kolację i do łóżka.

Rano przed ósmą byliśmy już przy Grocie. Mszę świętą celebrował ks. Klepacki i ośmiu polskich księży. Kto chciał, miał okazję wyśpowiadać się przedtem. Msza święta była odprawiona w intencjach, któreśmy podali uprzednio. Wiele osób, prawie wszyscy, przystąpili do Komunii świętej. Po Mszy św. poszliśmy na Drogę Krzyżową.

Potem zwiedziliśmy bazylikę, kryptę. Było paniątkowe zdjęcie „rodzine”. Wreszcie śniadanie. Kilka chwil na napisanie kartek, małe zakupy, pakowanie, obiad i w drogę. Trasa wiodła teraz przez Toulon, Albi, Masw Centralny. Zwiedziliśmy oba miasta.

Noc była cudowna. Taka jasna, z pełnią księżyca. Mijaliśmy górskie potoki, przepaście, duże plamy białego śniegu, osiedla, lasy, łąki. Wszystko w srebrnym świetle księżyca. Humory dopisywały, siły też jeszcze.

W poniedziałek rano zakończyliśmy naszą pielgrzymkę w kościele w Paryżu. Dziękowaliśmy, bo przecież było za co. Tyle przeżyć. Tylko... czy cud się spełnił?

Uczestniczka.

## LUDZIE SA TACY

**MINISTROWIE BOHATERAMI.** - Historyk szwajcarski, Felix Auer, uważa, że należy opowiadać uczniom znacznie więcej o „bohaterskich ministrach finansów niż o bohaterach wojen”. Historia - dowodzi Auer - obfituje w znacznie więcej świętych, powieszonych lub zamordowanych w inny sposób ministrów finansów, niż generałów, którzy przegrali wojnę i pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Prymat w tym względzie posiada Francja: od 1315 r. do 1781 r. „śmiercią męczeńską” zginęło 37 ministrów finansów.

**WOJNA TRWA...** - W 1966 r. generalny archiwista Księstwa Liechtenstein dokonał „alarmującego” odkrycia: że jego liczące 15 tysięcy mieszkańców państwo, jest wciąż w stanie wojny z Prusami. Rzecz w tym, że w roku 1866 Liechtenstein opowiedział się po stronie Austrii w wojnie z Prusami, potwierdzając to nawet wystąpieniem na front armii w liczbie 66 żołnierzy. Wojna zakończyła się podpisaniem pokoju między Austrią a Prusami, natomiast o Liechtensteinie po prostu zapomniano. Księstwo zawarłoby rozejm, tylko z kim? Przeciwnik już dawno zmapowany został z mapy Europy.

**SPOCONY INTERES.** - Przed kilku laty w prasie amerykańskiej ukazał się ogłoszenie: „Kupimy natychmiast każdą ilość ludzkiego potu”. Nie był to żaden dowcip - pot ludzki potrzebny jest do prac badawczych związanych z długotrwałym przebywaniem człowieka w Kosmosie. Największy kłopot był z ustaleniem ceny na ten bądź co bądź niezwykły towar. Po długich debatach postanowiono, że ponieważ zebranie potu nie jest sprawą łatwą cena musi być odpowiednio wysoka: 1.600 dolarów za litr.

**SPOSÓB NA KLIENTÓW.** - Dyrekcyja wielkiego domu towarowego w Amsterdamie poleciła ustawić koło okienka, przy którym klienci zgłaszają reklamacje pudełko z tabletkami na uspokojenie. Koło pudełka ustawiono napis: „Zanim państwo zgłoszą zażalenie, prosimy uprzejmie wziąć jedną tabletkę uspokajającą. Zrozumiemy się o wiele lepiej, a państwo oszczędzą sobie wiele cennego czasu”.



Dekret Soboru Wat. II. „O działalności misyjnej Kościoła”, ogłoszony już 7 grudnia 1965 r., dać w precyzyjny sposób odpowiedź na postawione pytanie. „Kościół poświadczony został przez Boga, aby był powszechnym Sakramentem Zbawienia”. Skoro Lud Boży, kapłani, biskupi i sam papież tworzą Kościół — wszyscy jesteśmy powołani do pracy w winnicy bożej. Pragnieniem samego Boga jest, abyśmy wszyscy „tworzyli jedną rodzinę i jeden Lud Boży”. I tu następuje najważniejsze stwierdzenie Dekretu misyjnego, o czym nie wolno nam nigdy zapominać: „Kościół jest z natury swej misyjny, ponieważ powstał wedle planu Ojca z posłania Syna i z posłania Ducha św.” Czyż może nas ta świadomość powołania do pracy misyjnej od czegoś jeszcze powstrzymywać? Przychodzą na myśl słowa Chrystusa: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mt. 10, 37). Obowiązek rozkrzewiania wiary spoczywa na każdym z nas z osobna. Nikomu nie wolno się wymawiać i nikogo się od tego nie zwalnia — ani dzieci, dorastającej młodzieży, ani matek czy ojców, czy nawet ludzi cierpiących. Wszyscy, każdy na swoim stanowisku w życiu ma świadczyć o Chrystusie, ma mieć swój udział w ewangelizacji świata. To jest naczelné zadanie wszystkich członków Kościoła Powszechnego, wszystkich chrześcijan. „Duch misyjny i duch katolicki — mawiał papież Pius XII — to jedno i to samo”. Słowa Chrystusa: „Idźcie na cały świat...” były skierowane poprzez Apostołów do wszystkich

wyznawców Jego, do wszystkich ludzi dobrej woli.

Nie stoi na przeszkodzie, aby matka wielu dzieci była misjonarką, czy ojciec robotnik, pracujący w swoim zakładzie, lekarz, pielęgniarka w szpitalu, siostra zakonna czy kapłan. Każdy ma mieć cząstkę, swój wkład w budowę Królestwa Bożego. Jeśli uprawia najważniejsze przykazanie: Miłuj bliźniego swego... Począwszy od Jerozolimy, poprzez prawie 2 tysiące lat trwa działalność misyjna Kościoła. Ileż ludzi poświęcało jej swoje życie, ileż środków materialnych potrzeba było na realizację wszelkich zamierzeń w tej sprawie? — Nigdy dosyć! Stąd Kościół

na Soborze Wat. II. nic nowego nie powiedział w sprawie działalności misyjnej — ale przypomniał chrześcijanom obowiązek współpracy z Chrystusem nad poszerzeniem granic Jego Królestwa. Nie jesteśmy osamotnieni, On jest pośród nas, ale potrzebuje naszych rąk i nóg, naszych serc i woli, aby cała rodzina ludzka stała się jedną oweczarnią bożą. Nieprzerwana ciągłość pracy misyjnej, przynagła nas do aktywnej pracy w posiewie ewangelicznym, gdyż za ledwie jedną trzecią ludzkości poznała Światło Ewangelii, a reszta? Czyja to wina? Może potrzeba tu mojego wkładu, mojej gotowości niesienia pomocy wyczekującym?

*Ks. Aleksander Bejger.*

Ksiądz Kardynał Karol WOJTYŁA

## Dziennik podróży

Nazajutrz rano — 10 lutego — jeszcze raz koncelebrowaliśmy w kaplicy biskupiej po polsku, a słowa homilii skierowały myśli i serca wszystkich do Kościoła w Polsce i Matki Jasnogórskiej nawiedzającej parafie na Ojczystej ziemi. Potem posiłek, pożegnanie i odlot samolotem do Port Moresby, skąd ok. godz. 13.00, do Brisbane w Australii. Przerwę pomiędzy przylotem a odlotem do Australii wykorzystał sekretarz Delegata apostolskiego na N.Gwinei (sam Delegat był na Konferencji Episkopatu w Sydney) aby nam pokazać miasto i powiedzieć wiele ciekawych rzeczy o sytuacji i pracy Kościoła w tym oryginalnym kraju. Trzeba przyznać, że jest on jeszcze bardzo egzotyczny — równocześnie zaś za rok ma się stać niepodległym państwem. Nad procesem przejścia do niepodległości czuwa OZN.

### 3) Brisbane

—Pierwsze kroki na kontynencie australijskim, który jest głównym celem naszej podróży, stawiamy w Brisbane. Na lotnisku przyjmuje nas O. Kasjan Wolak, kapucyn, tut. duszpasterz ze swym współpracownikiem ks. Zbigniewem Pajdeką, chrystusowcem; i świeckimi przedstawicielami miejscowej Polonii. Jest również wikariusz generalny archidiecezji wobec nieobecności ks. arcybiskupa Patrick M. O'Donnell. Są przedstawiciele prasy, która na bieżąco informuje o wizycie. Udajemy się na Brown Hills — gdzie nasi rodacy mają

swój kościół. Jest to kościół parafialny, gdzie O. Kasjan jest proboszczem, a ks. Zbigniew wikariuszem — jednakże parafianie Anglosasi są bardzo nieliczni, natomiast Polacy korzystają z tego kościoła i duszpasterstwa w pełnym wymiarze.

Mogliśmy się o tym przekonać zaraz przy powitaniu liturgicznym, na które mimo soboty rodacy przybyli licznie. O. Kasjan wygłosił bardzo serdeczne przemówienie, odśpiewaliśmy litanię do Matki Bożej, a na koniec sam przemówiłem, nawiązując do faktu, że tę litanię na taką samą melodię śpiewa się w tyłu kościołach i kaplicach na ziemi ojczyściej.

O. godz. 17.00 przybył na plebanie Premier Queenslandu (taką nazwę nosi tut. stan) p. Peterson, który nie mogąc uczestniczyć w wieczornym przyjęciu, chciał jednak osobiście powitać Kardynała z Polski. Samo to przyjęcie miało miejsce o godz. 19.30 w Domu Polskim, w którym skupiają się wszystkie organizacje i cała Polonia w Brisbane. Można ją liczyć na około 3.000 osób. Na sali zgromadziło się około 200 zaproszonych gości, wśród których byli przedstawiciele miejscowych władz świeckich i kościelnych (m.in. arcybiskup kościoła anglikańskiego, rektor uniwersytetu). Przyjęcia takie odbywają się wedle swoistego protokołu. Tym razem Prezes Polonii p. inż. Sudoł rozpoczęła od powitania chlebem i solą. Przemówienia przy stole zostały ograniczone do trzech: przemawiał O. Kasjan,



minister rządu stanowego (p. Suliwan) w zastępstwie premiera — ostatnie słowo należało do gościa z Polski, który mówił o znaczeniu pojęcia „dom polski” w wielorakim kontekście. Przedstawicielom społeczeństwa australijskiego dziękował, że pozwolili naszym Rodakom stworzyć tutaj wiele takich „polskich domów” — a równocześnie kreślił historię i znaczenie każdego domu polskiego w Ojczyźnie czy na emigracji na tle naszych czasów. Zebranie zakonczyło się wspólnym śpiewem „Idzie noc” jak przy ognisku harcerskim; podczas czego wszyscy podali sobie ręce. Wróciliśmy na plebanię ok. godz. 23.15.

Nazajutrz niedziela 11 lutego Główna Msza św. polonijna o godz. 10.00. Koncelebrujemy ją z bpem Szczepanem oraz ks. prał. Jaroszką z Melbourne. Polonia zgromadziła się licznie, harcerstwo, organizacje, sztandary. W homilii nawiązując do tej mocy oczyszczającej, która płynie z Chrystusa, kształtuje człowieka i buduje jego kulturę, wnosząc w nią wartości podstawowe i niemyślnie niezastąpione. Wspomniałem też w tym kontekście o błog. Maksymilianie Kolbe. Poświęcenie nowej monstrancji po Mszy św. oraz procesja z Najśw. Sakramentem stanowiły jakby dalsze przygotowanie do Kongresu Eucharystycznego, który jest głównym celem naszej podróży do Australii i centralnym w tym roku przeżyciem Polonii. Warto dodać, że kapłani w konfesjonaliach pracowali zarówno w samotę jak i w niedziele rano bez przerwy. Znaczna część bardzo licznego zgromadzenia eucharystycznego przystąpiła do Komunii świętej.

Po sumie — pierwsze spotkanie i wspólne fotografie przed kościołem, zwłaszcza z liczną grupą ministrancką. Jednakże właściwe spotkanie polonijne zostało wyznaczone na godz. 17. Szkoda, że nie mógł w nim uczestniczyć O. Kasjan, który przez tyle lat pracy duszpasterskiej zasłużył sobie na wielki szacunek i przywiązanie swych rodaków. Od pewnego czasu jednak poważnie niedomaga — i tego popołudnia lekarz zabrał go do szpitala. Tak więc spotkanie polonijne musiało się odbyć bez Proboszcza. Miało ono miejsce częściowo na wolnym powietrzu wobec otwartej sceny, na której rozlegała się mowa polska w poezji i śpiewie z ust młodego pokolenia. Przemawiały, śpiewały, a nade wszystko tańczyły (wspaniale!) polkę, krakowiaka i poloneza, dzieci naszych Rodaków. Oparciem dla ich wychowania i wykształcenia w duchu ojczystej

kultury i tradycji są polskie szkoły „sobotnie” oraz organizacje młodzieżowe, nade wszystko harcerstwo. Z głębi serca więc dziękowałem wszystkim, którzy przykladają rękę do tego dzieła — trudno mi tu wszystkich wymienić, ale każdy ma nieocenione zasługi w kształtowaniu polskości młodzieży, którą prąd codziennego życia unosi poza to, czym tętnią serca ich rodziców.

Po zakończeniu pierwszej części, która była pokazem cennego dorobku całego polonijnego środowiska w Brisbane, nastąpiła część druga, towarzyska: poczęstunek, rozmowy, wspólne fotografie (nie tylko ze wszystkimi, ale także z poszczególnymi rodzinami) itp. To wszystko w tym celu, aby ślad spotkania pozostał nie tylko w sercu...

### **Nowa Zelandia**

Po upalnym dniu w Brisbane spadł wieczorem tropikalny deszcz i aura stała się znośniejsza. O godz. 6 rano odlecieliśmy do Nowej Zelandii, zatrzymując się w Sydney na kilka godzin. Towarzyszył nam do Sydney ks. prał. Jaroska, a na lotnisku oczekiwali księży chrystusowcy ze swoim australijskim prowincjałem ks. Józefem Kołodziejem. Mszę św. koncelebrowaliśmy w kościele blisko lotniska, korzystając z uprzejmej gościny tamtejszego Ks. Proboszcza i Wikarego.

Do Wellington przybywamy ok. godz. 15. (godzina 4 rano czasu europejskiego). Przy samolocie oczekuje msgr W. J. Heavey wik. gen. nieobecny (z powodu Konferencji) kard. Mc Keedry, arcybiskupa Wellington, polski Konsul Generalny p. Czapiga wraz z małżonką, (który był obecny również przy pożegnaniu w dniu 14.2) oraz p. Mikołaj Polaczuk przewodniczący polonijnej Rady Duszpasterskiej. W poczekalni dzieci Rodaków śpiewają „płynię Wisła płynie” — i od razu tworzy się swojska atmosfera pierwszego spotkania. Na chwilę zajmuje nas telewizja i prasa, która w najbliższych numerach poinformowała o wizycie.

Rodacy przygotowali mieszkanie w hotelu The Lodge, skąd udajemy się wieczorem (godz. 19.30) na rodzinne zaiste spotkanie w Domu Polskim. Kościół wellingtonski reprezentowany był przez wspomnianego już uprzednio msgra Heavey, o którym Rodacy mówili, że jest ich szczerym przyjacielem. Przemówił on też w pierwszej serii mówców, do których należeli również prezes tut. Stowarzyszenia Polaków, pre-

zes SPK (Stow. Polskich Kombatantów) oraz ks. Władysław Lisik chrystusowiec, tut. duszpasterz polonijny. Poprosiłem o głos dopiero po wieczery, przedtem zaś jeszcze młodzież polonijna dała wspaniały pokaz tańca narodowego, a męski zespół „revelersów” (prezes powiedział, że są to „słowiki wellingtonskie”) stworzył właściwy nastrój wśród zebranych.

Wówczas zabrałem głos, nawiązując do modlitwy, w której prosimy „pobłogosław ten posiłek” — i mówiłem o wszystkim, co nasi emigranci wycierpieli w przeszłości, podczas tułaczki przez Sybir i Persję, na tyłu frontach wojennych, na robotach w Niemczech, mówiłem też o tym, jakim duchowym posiłkiem była, jest i pozostanie dla nich i dla nas wszystkich polskość i Polska oraz jej tysiącletnia więź z chrześcijaństwem. Byłem do tego spotkania i do tej przemowy przygotowany zarówno przez rozmowę z S. Moniką Aleksandrowicz szarą urszulanką w Warszawie, która kilkanaście lat pracowała w Nowej Zelandii, jak też przez ciekawą książkę p. Krystyny Skwarko pt. „Osiedlenie młodzieży polskiej w Nowej Zelandii w r. 1944”. (Sama Autorka również znajdowała się na sali). Szczególny był los tych sierot, które teraz tworzą sam trzon społeczności polonijnej. Do nich należą również ks. Bronisław Węgrzyn, kapłan archidiecezji wellingtonskiej, który pomaga także w duszpasterstwie polonijnym ks. Lisikowi. Po przemówieniu nawiązał się szereg kontaktów i rozmów. Rozmówcy przypominali ziemię ojczystą, swoich bliskich w Polsce, prosili o to, by ich pozdrowić itp.

Nazajutrz 13.2. przed południem złożyliśmy wizytę burmistrzowi miasta Wellington p. Francis Kitts, po południu zaś premierowi rządu nowozelandzkiego p. Norman Kirk w gmachu parlamentu. Wręczyłem mu przy tej okazji pamiątkowy medal 900-lecia św. Stanisława, sam zaś otrzymałem w podarunku symboliczną łaskę pasterską dzieło sztuki ludowej tutejszych mieszkańców. Jeśli chodzi o tych mieszkańców, to dawni maorysi pomieszali się z przybyszami z Europy, głównie anglosasami. Katolicy stanowią mniej więcej 20%, należą do nich i Polacy, których liczbę w Nowej Zelandii przyjmuje się na ok. 3.000. Główna grupa przybyła po drugie! wojnie światowej. Jednakże dawniejsza jeszcze emigracja, głównie z Pomorza, trafiła tutaj już za czasów Kulturkampf.

**(Ciąg dalszy nastąpi)**

## POLA NEGRI

Jak też wygląda obecnie głośna ongi gwiazda niemego filmu? Czy ma niezmiennie czarne krótkie włosy z przedziałkiem z boku, na modłę lat 1920? Czy maluje, jak wtedy, swoje długie paznokcie na kolor jaskrawoczerwony?

Zadawałem sobie błyskawicznie te pytania czekając, aż podejdziesz do telefonu Pola Negri. Pewnego dnia, podczas niedawnego pobytu w Stanach Zjednoczonych, zadzwoniłem z Chicago do naszej słynnej rodaczki. Mieszka w dalekim Teksasie — w malowniczej miejscowości San Antonio.

Telefon przyjęła sekretarka Pola Negri, która mnie zaanonsowała artystyce. Za chwilę słyszę aktorkę, która elektryzowała miliony kinomanów. Była jedyną Polką, która zrobiła światową karierę filmową.

Według metryki, która zachowała się do dzisiaj w Lipnie, Apolonia Chałupiec — tak brzmi prawdziwe nazwisko aktorki — urodziła się w styczniu 1896, ale ona sama oświadczyła niedawno na konferencji prasowej w Nowym Jorku, iż „ma tyle lat, ile wiek XX”, ale ludzie, oczywiście, policzywszy coś tam na palcach, twierdzą, że jest tych lat co najmniej o pięć więcej.

— Tu Pola Negri — odezwał się głos w słuchawce. — Czy pan telefonuje z San Antonio? — zapytała aktorka po angielsku.

— Z Chicago?

— Żałuję, chętnie bym pana u siebie widziała...

Pola Negri mówiła tonem ciepłym, serdecznym niemal. Jej angielski, choć daleki od perfekcji, brzmiał miękko, jakby zabarwiony słowiańskim akcentem.

— ...a ja widziałabym panią — jakże chętnie w Warszawie — podchwytyjąc słowa Poli Negri. — Tak jak tysiące polskich kinomanów w kraju, którzy pamiętają panią z filmów. Czy nie zamierza pani odwiedzić Warszawy?

— Nieraz już o tych odwiedzinach myślałam. Ale zawsze mam tyle zajęć. Może uda mi się wyrwać do Europy w przyszłym roku, więc załagdnęłabym do Polski.

— Wolałbym usłyszeć, że celem podróży byłaby Polska, a przy okazji tego wojażu odwiedzi pani Europę...

— Ładnie pan to powiedział. Proszę wierzyć, bardzo chciałabym znaleźć się pewnego dnia w Warszawie. Jeżeli jednak nie uda mi się przyjechać w przyszłym roku, trafi tam wcześniej moja książka. Mam na myśli Wspomnienia gwiazdy, które ukażą się nakładem znanej amerykańskiej firmy Doubleday. Wydawca poinformował mnie właśnie, że książka została sprzedana również do Polski. Podobno ukaże się tam jesienią przyszłego roku.

— Słyszałem, że ma być sfilmowana.

— To prawdopodobnie. Prowadzę pertraktacje z jedną z czołowych wytwórni hollywoodzkich. Nie chciałabym jednak rozwijać tego tematu, dopóki rozmowy nie dadzą konkretnego wyniku. Jestem bardzo przesądna.

— Rozumiem. Niemniej mówi się już o kandydatce do głównej roli. Wymienia się nazwisko angielskiej aktorki Vanesy Redgrave jako tej, która miałyby się wcielić w pani postać filmową. Vanessa wypadła ostatnio bardzo dobrze w roli Isadory Duncan.

— Vanessa Redgrave to właśnie mój pomysł! Byłby to na pewno doskonały wybór. Natomiast w roli mojej matki, Eleonory, najchętniej widziałabym świątą aktorkę amerykańską, Glendę Jackson.

— A któremu aktorowi powierzyłaby pani zadanie odtworzenia postaci Rudolfa Valentino? Bożyszczą kinomanów i — proszę darować, że sięgam do sprawy osobistej — mężczyzny, którego darzyła pani romantyczną miłością?...

— Nie chciałabym na razie ujawniać moich sugestii. (Po tym pytaniu w słuchawce zaległo na moment wymowne milczenie). Powiem tylko, że długo rozglądałam się w galerii aktorów. Mam ostatecznie dwóch kandydatów. Nie będę wymieniać ich nazwisk. Zresztą obsada nie jest sprawą istotną, dopóki nie zostaną sfinalizowane rozmowy z wytwórnią filmową. Niedługo wybieram się do Hollywood. Tymczasem jadę odpocząć do Palm Springs. Mam tam wille.

— Kolejne moje pytanie może zdziwi: wolno wiedzieć, czy w swojej garderobie posiada pani suknie, buty lub kostiumy, w których występowała w amerykańskich i europejskich filmach

lub na scenie? Chciałbym zaproponować, żeby jeden z takich osobistych rekwizytów, związanych z pani świątą karierą aktorską, znalazł się w posiadaniu Muzeum Teatru w Warszawie. Mógłby to być także scenopis z którąś z ról. Wśród eksponatów warszawskiego muzeum znajduje się m.in. kostium sceniczny naszej słynnej Helen Modjewski...

Prowadząc rozmowę po angielsku wypowiedziałem nazwisko wielkiej aktorki w brzmieniu angielskim.

Pola Negri poprawiła mnie pośpiesznie:

— Helena Modrzejewska!

Jej reakcja stała się zachętą do pytania, które koroziło mnie od początku.

— Czy pani jeszcze mówi swobodnie po polsku?

— Oczywiście! Ojczystego języka nie wolno nigdy zapomnieć...

Zdanie to wypowiedziała w najczystszej polszczyźnie. Od tego momentu rozmowa toczyła się już po polsku. Pola Negri nawiązała do mojej propozycji.

— To znakomity pomysł. Muzeum Teatru! Chętnie coś ofiaruję. Muszę się tylko zastanowić, co byłoby najbardziej stosowne. Może rzeczywiście przekazałabym jakiś kostium filmowy lub teatralny. Rozejrzę się w swoich szafach. Ekspонат prześlę na pana ręce jako autora pomysłu, a pan zechce go przekazać Muzeum Teatru. Będę naprawdę bardzo rada, jeżeli w Warszawie znajdzie się jakaś pamiątka związana z moją osobą.

Pola Negri nieoczekiwanie zmienia temat:

— Wie pan, dobrze się stało, że Kie-pura został pochowany w Warszawie. Był wielkim patriotą. — A po chwili: — Proszę pozdrowić ode mnie polskich aktorów, również moich dawnych kolegów... Kogo? Sempolińskiego, Dymuszę. Wszystkimi! Się także pozdrowienia moim krewnym, rozsiąnam gdzieś po Polsce. Niech pan pozdrowi całą ojczyznę, a przede wszystkim Warszawę. Mówiono mi, że jest piękna...

Rozmawiał: **Zbigniew K. Rogowski.**

### LISIEUX

w niedzielę 17 czerwca br.  
spotykamy się wszyscy podczas

**Narodowej Pielgrzymki**  
aby uczcić 100-lecie urodzin  
**św. Teresy od Dz. J.**

## NARODZINY I ŚMIERĆ

Narodziny i śmierć - to droga każdego człowieka tutaj na ziemi od początku świata aż do ostatecznego kresu jego istnienia. Narodziny nasze podobne są do kwiatu który rozwija się w wiosennej atmosferze i pnie się do słońca i światłości. Człowiek jak kwiat potrzebuje opieki i sprzyjających warunków do rozwoju. Jeśli warunki te są nie-sprzyjające, dzieciństwo nasze narażone jest na choroby i kalectwo, na cierpienia i zgubę.

Młodość korzysta najpełniej z życia. Poznaje piękno przemijającego życia i bogactwo naszego istnienia. W tym okresie wszystko człowieka ciekawi. Domy szare i gwarne, światła sączące się przez szyby w jesienny wieczór, śmiech smutny i martwy jak liść zeschnięty czy śmiech dzwiczący kaskadą radości i szczęścia. W tym wieku poetyczne słowa mają więcej znaczenia i powabu, niż rozsądne zdania powagi i użyteczności. Wtenczas głębokim echem odbijają się hasła patetycznych wołań, olśniewają oczy sztandary

wzniosłych idei, serce nie odczuwa fałszu i obłudy, a karmi się dostatecznie nadzieją lepszego życia i zaufania do wszystkich ludzi. Nie dostrzega ironicznych uśmiezków osiadających w kącikach ust złych osób, nie widzi spoza przymrużonych oczu judaszowskich spojrzeń ani knującej się zdrady. Twarze ruchem kwiatów poddają się słońcu.

Kiedy zaś człowiek wstępuje w wiek dojrzały, wtenczas obrazy nabierają nowych barw i nowego znaczenia. Zwązają się granice ludzkiej możliwości i piętrzą się na drodze przeszkody różnego rodzaju. W tym okresie człowiek doświadcza największych rozkoszy i rozczarowań. Walka którą toczy podobna jest często do walki Don Kichota z wiatrakami albo Hamleta, księcia duńskiego.

Ten okres przemija szybciej niż to się komu wydaje. Starość, która przychodzi wkrótce jest już tylko echem minionego życia, jest odbłaskiem słonecznych dni młodości i wesela. Wszystko staje się teraz kruche, małe i nietrwałe. Twarze stają się pomarszczone jak maski karnawałowe albo dachy oblepiające spadziście zbocza wzgórz. Mimo, że staraliśmy się tak żyć, by

z tego życia wydobyć wszystkie wartości i bogactwa, wszystkie rozkosze i cudowności, rozwinąć i potroić nasze dobro materialne, nasz rozum i naszą wiedzę o otaczającym świecie, to wszystko okazuje się drobnym ziarenkiem w ogromie całego kosmosu. Okazuje się wtenczas, że nic jeszcze nie mamy i nic nie wiemy. Życie przepłynęło przed nami jak szmer spadających za szybą kropel deszczu. Nawet niedostrzeżliśmy wyraźnie jego biegu, jego ruchu i celu.

Narodziny i śmierć - oto kłamry, w których zamyka się życie każdego człowieka.

Julian Majcherczyk.

## ZAPIS STYPENDIALNY

Pułkownik Antoni Szuszkiewicz, osiadły po wojnie w Kanadzie, dokonał zapisu stypendialnego na rzecz polskiej młodzieży

„Owoce mojej pracy przekazuję na cele oświatowe i szkoleniowe, prosząc Fundację im. Władysława Reymonta o przyjęcie na siebie obowiązku administracji zapisem stypendialnym...

Wybrałem Fundację im. Władysława Reymonta z szacunku do Związku Polaków w Kanadzie, z którym spotkałem się zaraz po moim przyjeździe do Kanady. Widząc aktywność Związku, jego pracę na przestrzeni 30 lat, jego prestiż i zasięg działania,... zdecydowałem wraz z żoną powierzyć Fundacji wykonanie naszej woli. Niech chociaż tyle pozostanie po nas ku chwale polskiej sprawy”.

Pułkownik Szuszkiewicz, syn generała Ferdynanda i Marii z Czudzowskich, urodził się koło Smoleńska i ukończył wydział fizyczno-matematyczny na uniwersytecie w Petersburgu w 1911 r. W czasie pierwszej wojny światowej organizuje jeden z pierwszych oddziałów Wojska Polskiego.

Do r. 1923 jest komendantem Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Jest zastępcą dowódcy 8 Pułku Ułanów w Krakowie, a we Lwowie dowódcą 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. W r. 1948 przechodzi do rezerwy i podejmuje swój stary „fach” inżyniera specjalisty.

W r. 1939 opuszcza kraj i przedostaje się do Francji, gdzie sprawuje funkcję komendanta stacji zbornych oficerów i ochotników obok Marsylii.

Zebrał Bronisław Szczapa.

**Rodaku!** Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie smak produktów polskich, jak wędliny (12 gat.), ciasta (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gat.), piwa (4 gat.) oraz wielu innych produktów importowanych z kraju. To wszystko dostaniesz w

### SKLEPIE POLSKIM F-ma Brzostek

przy 11, rue Joffroy, Paris, 17. - Paris 75017. Tel. 622-55 52  
Metro Wagram i Roma, Autobus nr 31 z Gare du Nord i 53 z „Opéry”.

lub napisz a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.  
(Sklep w niedzielę nieczynny, w tygodniu czynny do 21-ej z przerwą obiadową od 14-ej do 16.30, a w soboty cały dzień).

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc  
77260 - LA FERTE-sous-JOUARRE.

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

## 3 NIEDZIELA WIELKANOCY (Cykl B)

6 maj 1973

### Antyfona na wejście

Ps. 65, 1-2

Sławcie Boga z radością, wszystkie ziemie, opiewajcie chwałę Jego imienia, alleluja.

### Modlitwa

Dozwól, Panie, ludowi swojemu radować się z odnowionej młodości duszy, abyśmy ciesząc się z odzyskanej godności dziecięstwa Bożego, z ufnością oczekiwali dnia zmartwychwstania. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### Modlitwa nad darami

Przyjmij, prosimy Cię, Panie, dary wesołego się Kościoła, a ponieważ jesteś źródłem tej radości, udziel nam także szczęśliwości wiecznej. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### Antyfona na Komunię Łk. 24, 46-47

Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, alleluja.

### Modlitwa po Komunii

Panie, odnowiłeś lud swój przez sakramenty dające życie wieczne. wejrzyj na nas łaskawie i dozwól nam w uwielbionym ciele osiągnąć chwałę zmartwychwstania. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

### CZYTANIE I (Dz. Ap. 3, 13-15, 17-9)

„Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych”.

### Czytanie z Dziejów Apostolskich.

W owych dniach: Przemówił Piotr do ludu: Bóg naszych Ojców, Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba wstawił Sługę Swego, Jezusa, wy jednak wydaliście Go i zaparliście się Go przed Piłatem, gdy postanowił Go uwolnić. Zaparliście się Świętego i Sprawiedliwego, a wyprosiłiście ułaskawienie dla zbrojcy. Zabiliście Dawcę życia, ale Bóg wskrzesił Go z martwych, czego my jesteśmy świadkami. Lecz teraz wiem, bracia, że działaliście w nieświadomości, tak samo jak zwierchnicy wasi. A Bóg w ten sposób spełnił to, co zapowiedział przez us-

ta wszystkich proroków, że Jego Mesjasz będzie cierpiał. Pokutujcie więc i nawróćcie się, aby grzechy wasze zostały zglądzone.

### PSALM (4, 2, 4, 7, 9)

**Resp. (7b)** Wznies ponad nami, Panie, światłość Twojego oblicza-

Kiedy Cię wzywam, odpowiedz mi, Poże, co sprawiedliwość mi wymierzasz.

Tyś mnie wywyższył nad utrapienia - - zmiłuj się nade mną i wstuchaj

moją modlitwę. Wiedźcie, że Pan oddanego sobie czyni

godnym podziwu. Pan mnie wstuchaj, gdy będę Go

wzywał. Wielu powiada: „Któż nam ukaże

szczęście?” Wznies ponad nami, o Panie, światłość

Twojego oblicza! Gdy się położę, zasypiam spokojnie,

bo Ty sam Jeden, Panie, pozwalasz mi mieszkać bezpiecznie.

### CZYTANIE II (1 J. 2, 1-5a)

„On jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy i za grzechy całego świata”

### Czytanie Pierwszego Listu św. Jana Apostoła.

Dzieci moje, piszę wam to dlatego, żebyście nie grzeszyli. Jeśli by nawet ktoś zgrzeszył, mamy Rzecznika wobec Ojca — Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. On bowiem jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata. Po tym zaś poznajemy, że Go znamy, jeżeli zachowujemy Jego przykazania. Kto mówi: „Znam Go”, a nie zachowuje Jego przykazań, ten jest kłamcą i nie ma w nim prawdy. Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała.

**ALLELUJA** (Łk. 24, 32): Panie Jezu, wyjaśnij nam Pisma; rozpal nasze serce, gdy będziesz rozmawiał z nami.

„Trzeba było, aby Chrystus cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał”.

W owym czasie: Opowiadali uczniowie, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba. A gdy rozmawiali o tym, On sam stanął wśród nich i rzekł do nich: „Pokój wam”. Zatrwożonym i wylekłym zdawało się, że widzą ducha. Lecz On rzekł do nich: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. Przy tych słowach pokazał im ręce i nogi. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: „Macie tu coś do jedzenia?” Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich. Potem rzekł do nich: „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”. Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzolimy. Wy jesteście świadkami tego”.



Pan  
**RZECZYWIŚCIE  
ZMARTWYCHWSTAŁ**  
Alleluja